

## **Tomasz P. Terlikowski: Niepełnosprawni intelektualnie, czyli czyste człowieczeństwo**

Tekstem Jana Rokity zainicjowaliśmy dyskusję o etycznych, filozoficznych i prawnych aspektach wyroku Trybunału Konstytucyjnego na temat tzw. aborcji eugenicznej. Do dyskusji zaprosiliśmy filozofów, teologów, prawników, lekarzy i publicystów. Dziś tekst Tomasza T. Terlikowskiego.

Od kilku dni na naszych ulicach, przed naszymi świątyniami i w mediach trwa prawdziwe starcie cywilizacji, a może lepiej powiedzieć ujawniania „naszych serc”, tego, kim jesteśmy i co naprawdę myślimy. To nie jest czas przyjemny, ani prosty, bo czasem trzeba się wypowiedzieć wbrew swojemu środowisku, rodzinie, niekiedy najbliższemu, trzeba narazić się na hejt, niechęć, czasem krótkie, żołnierskie słowo, które ostatnio stało się znakiem rozpoznawczym liberalnych elit, ale to czas jakoś naprawdę ważny, bo on pokazuje, po której stronie nie tylko religijnej, ale też – co nawet ważniejsze, bo to nie jest kwestia konfesyjna, a najgłębiej moralna – stoimy. Język, styl mówienia o tych sprawach jest tu kluczowy, bo sprawa dotyczy absolutnych fundamentów.

Zacznijmy zatem od języka. Trybunał Konstytucyjny nie wziął w obronę „potworków”, płodów, ani tym bardziej zygot, ale ludzi na embrionalnym (z etapu bycia zygota już dawno wyszli, bo gdyby było inaczej, to nie można by zdiagnozować jakichkolwiek chorób czy wad)

*Zacznijmy od języka. Trybunał Konstytucyjny nie wziął w obronę „potworków”, płodów, ani tym bardziej zygot, ale ludzi na embrionalnym etapie rozwoju*

etapie rozwoju.

Ludzie ci dotknięci są wadami letalnymi, niekiedy są niezdolni do przeżycia poza organizmem matki, a niekiedy mają inne zespoły genetyczne, ale to nie odbiera im człowieczeństwa, nie

sprawia, że zostają wypchnięci z gatunku ludzkiego. Wady, nawet bardzo poważne, nie sprawiają, że przestajemy być ludźmi. Określanie osób ludzkich, nawet takich, które z powodu jakichś wad rozwojowych nigdy nie zrealizują zawartej w ich istnieniu potencjalności osobowej, mianem potworków, oznacza ich dehumanizację, wypchnięcie z grona istot ludzkich, a to jest zwyczajnie niezgodne nie tylko z intuicjami chrześcijańskimi, ale także ze zdrowym rozsądkiem czy kategoriami naukowymi. Te dzieci, choć uszkodzone są, i genetycznie i zdroworozsądkowo i z czysto ludzkiego punktu widzenia, ludźmi. Naprawdę nie widać powodu, by – w imię usprawiedliwienia ich likwidacji, bo tylko temu służy taki język – owe człowieczeństwo im odbierać.

Słowo heroizm (którym szafuje się obecnie nieustannie w odniesieniu do debaty, o której mowa) także ma swoje znaczenie. Jest on – według krótkiej definicji z Wielkiego Słownika Języka Polskiego – „postawą wyjątkowego bohaterstwa, poświęcenia dla innych i odwagi w szczególnie trudnej sytuacji”. Oczywiście jest heroizmem, bohaterstwem trwanie przy swoim niepełnosprawnym dziecku, oczywiście jest niezwykle trudnym doświadczeniem informacja o tym, że nasze dziecko jest śmiertelnie chore i zostało nam kilka tygodni

życia płodowego i kilkanaście godzin na zewnątrz, by się nim nacieszyć. Tak, jest niezmiernie trudne zrozumienie i pogodzenie się z tym, że nasze dziecko będzie miało wady genetyczne, które sprawią, że zawsze będzie inne (to nie znaczy gorsze), albo że zawsze będzie głęboko niepełnosprawne. Nie ma co udawać, że są to sprawy proste, że można je zbyć wzruszeniem ramion. Ale... nie jest prawdą, że od nikogo nie wolno wymagać heroizmu. Heroizm jest postawą, z którą niekiedy jesteśmy skonfrontowani i nikt nie protestuje (poza tą jedną sytuacją, jaką jest życie nienarodzonych), że mamy obowiązek ją podjąć. I tak jest niewątpliwie heroizmem trwanie przy dziecku (już narodzonym), o którym dowiadujemy się, że cierpi na schorzenie, które doprowadzi je do nieuchronnej śmierci, jest heroizmem – a widziałem to u moich przyjaciół – bycie z dzieckiem, które po niedotlenieniu mózgu w czasie porodu jest głęboko niepełnosprawne, także intelektualnie. Nikt jednak nie twierdzi (przynajmniej na razie w Polsce, bo w wielu innych miejscach, nie jest to już tak oczywiste), że nie możemy od owych rodziców wymagać heroizmu, i w imię owego braku możemy pozwolić im na likwidację narodzonego już dziecka. Nigdy nie zapomnę rozmowy z pewnym mężczyzną, którego żona cierpiała na poważne problemy neurologiczne, nie była w stanie zapamiętać tego, co się wokół niej dzieje, ani nawet rozmawiać ze swoim mężem. Czy trwanie, z taką miłością, jaką on ją obdarzał, jest heroizmem? Oczywiście, że jest, ale jest również obowiązkiem, jaki na siebie bierzemy, gdy przyrzekamy sobie, że będziemy ze sobą na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie. Heroizm jest zatem niekiedy naszym obowiązkiem i nie da się uciec przed tym prostym wnioskiem. Tak jest z opieką dzieci nad cierpiącymi (czasem przez lata) na Alzheimera rodzicami, tak jest z dziećmi, które mogą czasem żyć tylko kilka godzin. Życie jest pełne sytuacji trudnych, a uznawanie, że nie możemy od ludzi wymagać heroizmu, buduje społeczeństwo przeciętności, w których każde świństwo, zaniedbanie, porzucenie można usprawiedliwić tym, że od

nikogo nie wolno wymagać heroizmu. Społeczeństwo, w którym heroizmu się nie wymaga, bardzo szybko traci jakikolwiek wymiar moralny.

*Społeczeństwo, w którym  
heroizmu się nie wymaga,  
bardzo szybko traci  
jakikolwiek wymiar moralny*

Uznanie, że nie wolno nam zabić niewinnego, jako fundujące naszą cywilizację, nie ma także nic wspólnego ze skazywaniem na

cierpienia. I to z wielu, nie tylko filozoficznych powodów.

Nienarodzone dziecko, o którym jest mowa, w łonie matki nie cierpi, a jeśli się urodzi, to medycyna zna sposoby, by pomóc mu odejść w ciszy i pokoju, bez bólu. Jeśli jednak decydujemy się na aborcję eugeniczną, to skazujemy je na poród i uduszenie, z powodu niewykształconych płuc.

„Aborcję w Polsce przeprowadza się przez sztuczne poronienie, tzn. nie zabija się dziecka w macicy, ale doprowadza do przedwczesnego porodu. Dziecko, które rodzi się w ten sposób przed 24. tygodniem ciąży, ma niedojrzałe płuca i z tego powodu odczuwa duszność, tak długo jak jeszcze żyje, np. kilka godzin. Duszność jest znacznie trudniejsza do wytrzymania niż ból. W ten sposób torturuje się jeńców wojennych w celu uzyskania zeznań (podtapianie). Prawdopodobnie tak właśnie torturowany był ks. Jerzy Popiełuszko. Człowiek, który sam tego nie doświadczył, nie może sobie wyobrazić cierpienia sztucznie poronionego dziecka, które próbuje samo oddychać i się dusi” – wyjaśnia ten proces dr Tomasz Dangel, założyciel Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Tyle w kwestii braku cierpienia dziecka. Aborcja nie jest też ucieczką od cierpienia dla matki i ojca. Oni – niezależnie czy dziecko zostanie abortowane, czy nie – muszą przejść przez cierpienie. Żałoba, ból straty, jest straszliwy w obu przypadkach, a

złagodzić go może pożegnanie, pochówek, grób. Te proste kwestie, do których konieczne jest narodzenie dziecka, pomagają oswoić się z cierpieniem. Cierpienie zaś, a jest to dość oczywiste dla rodziców, jest wpisane w rodzicielstwo. Ma ono różny wymiar, jest różnie radykalne, ale tam gdzie nie ma cierpienia, nie ma ani miłości, ani wychowania, ani nawet normalnego życia. Jeśli wyrzucamy cierpienie z naszego życia, to wyrzucamy także miłość, która niekiedy się z cierpieniem wiąże.

*Godność nie jest pojęciem  
użytecznym, nie jest związana  
ani z pewnymi cechami, ani z  
korzyściami, jakie możemy  
mieć z powodu owej osoby, a  
związana jest z samą  
przynależnością do gatunku  
ludzkiego, z samym  
człowieczeństwem*

I wreszcie kwestia ostatnia. Dlaczego miarą cywilizacji, kultury ma być właśnie stosunek do osób głęboko upośledzonych intelektualnie? Dlaczego miarą człowieczeństwa jest to, czy w głęboko zdeformowanym dziecku,

bezmózgowcu czy beczaszkowcu, które będzie żyło kilka godzin po narodzeniu, mamy dostrzegać nie tylko człowieka, ale i przyznawać mu pełną godność? Dlaczego mamy traktować je jako ludzi, osoby ludzkie, choć nie są one zdolne do myślenia, doświadczania, choć nigdy nie będą poznawać, ani cieszyć się światem, a ich życie będzie trwało kilka godzin czy kilka dni? Odpowiedzi trzeba szukać w tym, że godność nie jest pojęciem użytecznym, nie jest związana ani z pewnymi cechami, ani z korzyściami, jakie możemy mieć z powodu owej osoby, a związana jest z samą przynależnością do gatunku ludzkiego, z samym

człowieczeństwem. Gdy stajemy wobec dziecka – bezczaszkowca, które właśnie się urodziło, gdy stajemy wobec staruszki, która cierpi na głębokiego Alzheimera, gdy stajemy wobec łóżka osoby w stanie trwale wegetatywnym, to mamy do czynienia z osobami, od których nic nie otrzymamy, u których wszystko, co nie jest czystym człowieczeństwem, co ma w jakikolwiek sposób utylitarny wyraz, nie ma już znaczenia. Musimy zmierzyć się z naszym stosunkiem do takiego właśnie wymiaru człowieczeństwa. To uczy nas bezinteresowności, delikatności, pozbawia utylitarnych złudzeń. Tylko taka lekcja chroni nas przed różnymi, i prawicowymi i lewicowymi, formami eugenicznego myślenia, w którym mamy prawo wykluczyć część z ludzi ze wspólnoty z innymi.

Decyzja Trybunału Konstytucyjnego, choć prawnicza i odnosząca nas do konstytucji, wpisuje się właśnie w ten kontekst cywilizacyjny i moralny. Nie jest łatwo o tym mówić, ani pisać w sytuacji tak ogromnego gniewu. Trzeba jednak zawsze pamiętać, czego bronimy. Jeśli polityka ma być czymś więcej niż grą (choć nią będzie także), to powinna opierać się na myśleniu moralnym. I to nawet jeśli nie zawsze prowadzona jest w białych rękawiczkach.

*Tomasz P. Terlikowski*

„Wyrok” – tekst Jana Rokity



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

